

nam podróż po naszym rodzinnym kraju. Sam przyznaje w „Słowie wstępnym”, że jest to album i jednocześnie literacki reportaż. Trzeba tu dodać, że książka jest bogato ilustrowana fotografiami zabytków kultury materialnej, jakie napotkał na drodze swoich wojaży dokumentując to wszystko własnym obiektywem. Również prof. Andrzej Tyszką w „Poślowiu” zauważa, że jest to swoisty reportaż krajoznawczy mogący spełniać rolę przewodnika turystycznego. To prawda. Mając w rękę taką perełkę można sobie doskonale zaprojektować urlopową wycieczkę krajoznawczą, aby na własne oczy zobaczyć nasze dzieje i w towarzystwie natury kontemplować swoją wiedzę na temat historii Polski. Zresztą z treści książki można dowiedzieć się czasami więcej niż z ust przewodnika wycieczki, gdyż wiadomości na temat tych wszystkich odwiedzanych przez Autora miejsc są opracowane bardzo starannie i szczegółowo, co stanowi niezaprzeczalną wartość poznawczą. Zresztą chyba chodziło mu o popularyzację „...w społeczeństwie polskim wiedzy o bogactwie kulturowo-historycznym naszej ojczyzny” – jak sam pisze. I to jest chyba cały sens w zamyśle tematyki tej książki, która ukazuje wielką różnorodność kultur pogranicza. Różnorodność, która kultywuje swoje tradycje, rozwija się i jednocześnie funkcjonuje w zgodnej symbiozie środowiskowej nie od dzisiaj. Polska zawsze była gościnna i zawsze udzielała pomocy innym nacjom, często przesłanym w innych zakątkach Europy.

Dobrze się więc stało, że dr Maciej Zarębski przybliżył czytelnikowi tego rodzaju tematykę, gdyż w obecnym medialnym obiegu niewiele można się z tego obszaru dowiedzieć. Być może wiele osób nie zdaje sobie sprawy z całego bogactwa kulturowego, jakie znajduje się na terenie naszego kraju i które staramy się zachować dla przyszłych pokoleń aby udowodnić, że Polacy są narodem bardzo tolerancyjnym i otwartym przy jednoczesnym oparciu narodowej tożsamości o nasze własne, wiekowe korzenie kulturowe. Podróżując z autorem po wschodnich rubieżach kraju mamy okazję zajrzeć do prawosławnych cerkwi i monasterów, poznać różne odłamy duszpasterstwa katolickiego, jak chociażby jedyny w Polsce ośrodek obrządku bizantyjsko-słowiańskiego na Podlasiu. Z kolei pogranicze zachodnie raczy nas obiektami związanymi z kulturą ewangelicką, katolicką, zamkami, których gospodarze zmieniali się w zależności od różnych wicherów historii. Mało kto wie, że np. w Lubiążu w okresie II wojny światowej w lochach klasztoru cystersów Niemcy uruchomili produkcję pocisków V1 i V2. Takich różnych ciekawych rzeczy dowiadujemy się z książki bardzo wiele.

Po zamknięciu książki dotarł do mnie jeszcze jeden szczegół. Otóż w tych wszystkich podróżach przewijają się również synagogi i kirkuty. I słusznie. To jest bowiem część składowa naszej kultury, o której należy pamiętać a Autor również to dokumentuje swoim piórem i obiektywem. Zastanowiło mnie tylko jedno: na terenach będących niegdyś pod niemiecką kuratelą jest stosunkowo bardzo mało tych obiektów w porów-

naniu z innymi polskimi regionami. Może faktycznie tam nie było polskiej ludności pochodzenia żydowskiego. A może to skutek wysadzenia w powietrze przez Niemców synagog i burzenia ich? Po zakończeniu II wojny światowej jakoś nie kwapiono się z odbudową tych miejsc pamięci jak to np. jest w Płocku. W tutejszej odrestaurowanej synagodze istnieje Muzeum Żydów Mazowieckich jako oddział Muzeum Mazowieckiego i organizowane są tam różne ciekawe prelekcje, czy spotkania. Świadczy to o tym, że pamiętamy o nich gdyż Żydzi stanowili część naszej społeczności i że Polacy nie są żadnymi faszystami, jak próbuje się to wmówić światu przez niektórych Europejczyków po odbytych w Warszawie Marszu Niepodległości. Polacy potrafią bić się w piersi. We własne, nie cudze. W przeciwieństwie do innych. A o swoją Ojczyznę zawsze będą zaciekle walczyć. O tę małą i o tę dużą.

Książka ta w moim zamyśle winna znaleźć się przede wszystkim w szkolnych bibliotekach, aby młodzież miała dostęp do rzetelnej wiedzy historycznej na temat naszej tożsamości narodowej i wielokulturowości, jaka u nas istnieje i jaka w odbiorze społecznym jest czymś zupełnie normalnym. W podręcznikach historii tej optyki widzenia świata się nie uświadczy.

## Błażej Balicki



## (Moje) Kielce literackie?

Każdy człowiek szuka swojego miejsca na ziemi. Odnalezienie wymarzonej przestrzeni determinuje przez długi czas ludzkie działania i postrzeganie codzienności. Literatura obfituje w przykłady ilustrujące podobne dążenia, choć niejednokrotnie przed bohaterami stawiane są liczne przeszkody w zdobyciu upragnionej arkadii.

Przeprowadzając kwerendę biblioteczną zauważa się również odwrotną realizację tego motywu – opuszczenia rodzinnych stron na rzecz środowiska obcego, wyzwalającego w jedności niechęć, a nawet odrazę. Sytuacja ta nie jest obca kieleckiemu poecie i prozaikowi – **Zdzisławowi Antolskiemu**. Autor *Ojczyzny papierowych żołnierzyków* mieszka w Kielcach od blisko pół wieku, lecz

mimo to za swój region ojczysty uważa Podidzie – malowniczą krainę położoną na południu województwa świętokrzyskiego, gdzie przyszło mu spędzić pierwsze kilkanaście lat życia.

Niestety obowiązki nauczycielskie wymusiły na rodzinie Antolskich przeprowadzkę (1968 rok) do Kielc. Decyzja ta była ciosem dla dorastającego syna, który długo nie mógł się pogodzić z wolą ojca oraz koniecznością opuszczenia nadnidziańskich przestrzeni. Utracona ojczyzna na zawsze pozostała w sercu Poety, stając się obiektem jego licznych literackich reminiscencji.

Sytuacja życiowa zmusiła późniejszego autora *Okolicy Józefa* do uznania Kielc za swój nowy dom. Analizując wczesną twórczość Antolskiego zauważa się, że proces ten był burzliwy i obfitował we wzloty i upadki. Miejskie krajobrazy w niczym nie mogły zastąpić utraconego Podidzia, natomiast nowopoznani ludzie pozabawieni byli naturalnej otwartości, którą posiadali mieszkańcy Pełczysk czy Złotej Pińczowskiej. Po wielu latach starań udało się Kielce oswoić, by mogły stać się bezpieczną przystanią.

Zmuszony do egzystencji w kieleckim towarzystwie, młody Zdzisław Antolski, począł bacznie obserwować miejskie środowisko, poszukując nowych wzorców i autorytetów. Okazją do nawiązania kolejnych znajomości była nauka w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego, a następnie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego). Ów – żmudny i skomplikowany – proces autor *Maszyny metafizycznej* podejmuje w zbiorze gawęd i felietonów, które opatrzone zostały wymownym tytułem: *Moje Kielce literackie*.

Omawiany tom składa się z dwudziestu dwóch epizodów z życia Antolskiego, mających na celu przybliżenie czytelnikowi struktury kieleckiego środowiska literackiego w l. 70. i 80. XX wieku. Charakterystykę działającej w Kielcach cyganerii rozpoczyna opowieść o przyjaźni z Józefem Grochowiną, który był krajanem, a później również mentorem autora *Walki stulecia*.

Ważnym elementem snuty opowieści są wspomnienia dotyczące kieleckich Klubów oraz kawiarni literackich, będących wówczas ważnym elementem na mapie miasta. Dzięki wiernym opisom odbiorca może poczuć klimat takich, nieistniejących już, miejsc jak Klub Dziennikarza, Klub Nauczyciela, czy „Wiedza” i „Miniatura”.

Wiele miejsca, na kartach zbiorku *Moje Kielce literackie*, Antolski poświęca na refleksje dotyczące początków jego kariery twórczej. Impulsem do rozpoczęcia działalności pisarskiej była systematyczna lektura czasopism literackich, a zwłaszcza tych, które drukowały wiersze Rafała Wojaczka. Momentem przełomowym, dla młodego adepta sztuki poetyckiej, stało się ogłoszenie konkursu literackiego, stwarzającego możliwość opublikowania swoich utworów w powstającym almanachu Bazar Poetycki. Wspomnienie wieczoru autorskiego „Bazarowców”, staje się pretekstem do przybliżenia czytel-

(Dokończenie na stronie 12)